№ 2.

Warszawa, dnia 11 Stycznia 1862 r. 30 Grudnia 1861.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. W Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3), *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). Na Prowincji *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— W Cesarstwie i Królestwie, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

MODNI.

(URYWEK Z ROZMOWY.)

Tak, tak bracie! słuszność macie;
To modnisie sądząc ostro.
Moda z zbytkiem, jak brat z siostrą,
Lub jak z mężem czułym żona,
Para to nierozłączona.
A za zbytkiem, jakie skutki?
Niech powiedzą nasze smutki,
Nasza nędza i ruina.
Ale... wszak-ci nic bez *ale*...
Dwie strony mają medale,
I choć mody wielka wina,
Jest przecież moda i moda;
W tém rzecz tylko, kto ją poda,
Kto innym stanie na przedzie,
I którędy ich powiedzie?
  Na ten przykład—ot ja sam
Nie z jednego to już pieca
Jadłem chléb, i dobrze znam,
Gdzie i czém się kto zaleca?
Gdzie obyczaj jaki w kraju,
I gdzie cnota w obyczaju.
Owoż, mój ty drogi gdero,
Powiem waści prawdę szczerą,
Że znam jeden dworzec modny,
Który innym wiedzie rej,
Taki zacny a czcigodny,
Że mi zaraz w sercu lżéj,
W myślach spokój i ład błogi,
Mniéj boleści, żalu mniéj,
Więcéj męztwa, a mniéj trwogi,
Śmieléj w Niebo patrzą oczy,
Więcéj blasku wśród zamroczy,
Kiedy wstąpię w jego progi,
Gdy odetchnę czystym tchem,
Co napełnia tę świątnicę,
Gdy tym ludziom spojrzę w lice,
Co go żywią w łonie swém.
  Boć to istna Boża dziatwa
Ta rodzina, bracie mój!
Jak jéj droga ofiar łatwa,
Jak jéj miły cierpień znój!
Jak umieją z dobréj woli
Znieść co dręczy i co boli;

A pociechy święty zdrój
Wylać hojnie z własnéj duszy
Temu, kogo boleść kruszy,
Kto się skarży na krzyż swój!
I dać w pomoc własne ramię
Temu, kogo krzyż ten łamie,
I serdecznie rzec mu: „stój!“

Taka to już u nich moda
Z prapradziadów, z wieku w wiek.
A z téj mody już nie szkoda,
Nie zdrożności wszelkiéj stek,
Tylko ludziom korzyść cała,
Tylko Bogu cześć i chwała.
Bo to moda zacna, święta,
Nie z *żurnalów* u nich wzięta,
Co z za morza przyszły i nam;
Lecz się tworzy w téj rodzinie,
Z serc jéj czystych czysto płynie,
A jéj sprawcą Pan Bóg sam.

Bo zbadajmy rzecz do rdzenia:
Co jest moda? Pewny sposób,
Zwyczaj, prawo, co się zmienia
Dla miejsc, czasów i dla osób.
A nie w saméj już odzieży,
Nie w zewnętrznéj czczéj paradzie;
Nieraz głębiéj ona leży
I o świętszych sprawach radzi.
Chcesz-li poznać jéj potęgę,
To patrz w dziejów ludzkich księgę,
Patrz na cały Boży świat.
Od pierwotnych dni stworzenia,
Po dzisiejsze pokolenia,
W całém pasmie długich lat,
Ten ruch ciągły, ciągła zmiana,
Co ludzkością całą miota,
Rzecz to w Niebie zapisana,
Swięte prawo jéj żywota;
Na niém postęp się opiera,
Na niém dziejów każda era.
To też biada ludom, biada,
W których prawo to nie włada,
Którym obcy taki ruch!
Gdzie tryb życia nie zna zmiany,
W jedne formy wciąż spętany,
Tam spętany też i duch.

Ale zejdźmy z téj wyżyny
Niżéj, bliżéj do poziomu,
Do swéj grzędy, swego domu,
Do serdecznéj swéj rodziny.
Z własnéj naszéj chatki progu
Rzućmy wzrokiem po błękicie,
Po ojczystych niw rozłogu,
I w ojczyste spojrzmy życie.

Owoż Niebios tych sklepienia,
Czyż nie mają swojéj mody?
Czyż ich widok się nie zmienia
Już nie w burze i pogody,
Już nie w każdéj roku porze,
W każdym ranku i wieczorze,
W każdéj dziennéj, w nocnéj dobie;
Ale w każdém oka mgnieniu,
Czy we świetle, czy to w cieniu,
Czyż nie inny wdzięk je zdobi?
Zawsze jedne, jednakowy
Mając wiecznie skarbiec swój,
Z tychże skarbów coraz nowy
Wytwarzają dla się strój:
Z tychże świateł—inne świty,
Z tychże cieniów—inne mroki,
Inne z téjże mgły obłoki,
Z powietrza—inne błękity;
Z barw tych samych—tęcze nowe,
Z tychże wichrów—inny chór,
Inne błyski piorunowe
I grom inny z tychże chmur.
A taż ziemia, drogi bracie,
Nie modnisiaż? powiedz sam!
Czyż nie w coraz nowéj szacie
Ona się przymila nam?
Wspomnij wiosnę, wspomnij lato:
Jak uroczo, jak bogato,
A na inny zawsze wzór,
Z trawek, z listków, w dziwne tkanki,
Z kwiatów, z kłosów, w pyszne wianki
I w bisioru z jagód sznur,
Wciąż się stroi, wdzięczna, hoża,
Cudna ta strojnisia Boża!
A na jesień, gdy dokoła
Jakiś smutek uroczysty;
To wnet zrzuca strój barwisty,
Zrzuca pyszny wieniec z czoła
I sznur lśniących swych bisiorów,
Poważnieje jak matrona;
Lecz znów codzień z nowych wzorów,
W nowe szaty obleczona,
Choć poważna i dostojna,
Nie mniéj modna, nie mniéj strojna.
A na zimę znów odmienna,
I choć niby to codzienna,
Z śnieżnych puchów szubka biała,
Jak staruszkę ją odziała;
Lecz jéj szatna, zawierucha,
Wciąż się krząta, raźna zwinna,
Wciąż na szubkę chucha, dmucha,
Tak i owak wstrząsa błamy,—
I już codzień moda inna,
Chociaż niby strój ten samy.

Owóż dziejów Bożym torem,
Owóż Niebios, ziemi wzorem,
Ta rodzina, strojem, duchem,
Idzie z wielkim świata ruchem
Wielkim szlakiem postępowym.
Lecz, jak Niebo z coraz nowym
Swiateł, cieniów, barw układem,
Zawsze wielkie i wspaniałe,
Zawsze Bożą głosi chwałę;—
I jak ziemia z nowym ładem,
Z nowym strojem w każdym czasie,
Zawsze—wiosna, czy to zima,
Drogi się słonecznéj trzyma,
I służebną Pańską zna się;
Tak ci ludzie, przy swéj modzie,
Po Bożemu życie wiodą,
Bo żyć z prawem Bożém w zgodzie,
To najpierwszą u nich modą.
Owóż dobry nowy zwyczaj,
Nowy sprzęcik, nowy strój
Radzi przyjąć w dworzec swój,
Pierwéj baczą na obyczaj,
Na społeczny nowy zwrót;
A gdy zacny, a gdy święty,
Z praojczystych idzie cnót,
To i w serce już przyjęty,
Już je stroi, już je zdobi,
I do nowych cnót sposobi.
Dwór ich piękny, okazały,
Kunsztu, smaku istny wzór;
Lecz Przybytek Bożéj chwały,
To cudniejszy, niźli dwór.
I włościańskie też zagrody,
Nie jak indziéj nędzne brudne,
Ale czyste, ale schludne,
Pełne ładu i wygody;
Nie przecieka stara strzecha,
Nie upada krzywa ściana;
Każda chatka wycackana,
Że aż oczom z niéj pociecha!
W cudnym dworzec ich ogrodzie,
Niby w raju postawiony!
Co drzew, kwiatów, ziemia rodzi,
To z najdalszéj świata strony
Tam zebrana w pyszne grzędy,
I w szpalery i w altany.
Gdzie się zwrócisz, cuda wszędy!
Stoisz niby zczarowany!
I jeśliby nie szum fali,
Co to się rwie pod obłoki,
To grzmi, w przepaść mknąc z opoki,
I ogniami tęcz się pali;
I jeśliby nie gwarliwa
Piosnka ptasząt, co tam dzwoni,
I rozkosznie się rozlewa
W tém powietrzu pełném woni;
Gdyby cię te różne brzmienia
Nie budziły z zapomnienia;
Tobyś przetrwał wieki całe,
W głaz zaklęty wielkim dziwem,
Jak te co tam stoją białe
Jakieś męże skamieniałe,
Choć się każdy zdaje żywym.
Cuda, cuda w tym ogrodzie!
Lecz przy każdéj też zagrodzie,
Z pańskiéj łaski wspomożenia,
U poczciwych wsi téj kmieci
Jest ogródek, co się kwieci
I chałupki ich ocienia:
Jest dla dziatwy owoc słodki,
Dla dziewczynek są stokrotki,
Malwy, ruty i barwinek,
A dla starców odpoczynek
W rozłożystych drzewin chłódku—
Wszystkim radość w tym ogródku!
Pan i pani, i panięta
Zawsze strojni jak na święta,
W drogi jedwab, aksamity,
Zawsze modnie, pięknie, świeżo;
Lecz i ludek pracowity
U nich słynie swą odzieżą:
Jakie pasy, jakie świty,
Jakie czapki okazałe!
A u niewiast co korali!
Co krzyżyków! co medali!
A koszulki jakie białe!
W jasne, cudne szyte prążki!
A we włosach jasne wstążki!
I jak to tam tego wiele!
A przy stroju, miły Boże,
Jakie lica raźne, hoże!
Jakie w licach tych wesele.
W pańskim dworze, na rzeźbionych
Półkach, stołach książek wiele,
Przecudownie wyzłoconych,
Jak te Mszały, co w kościele.
A w tych książkach, Chryste Panie,
Jakże śliczne malowanie!
Dzień w dzień człekby patrząc na nie,
Nie nasyciłby dość wzroku!
A pan dziesięć razy w roku
Siła za nie śle grosiwa,—
Wciąż mu nowych się zachciewa!
Lecz i włość też z pańskiéj łaski
Ma i książki i obrazki;
Choć nie takie, dziatwa przecie
Rwie się do nich sercem całém,
I do dworu biegnie cwałem,

Gdzie poczciwe pańskie dzieci.
Same, z dobréj swéj ochoty,
Po dniach całych z nią się trudzą,
I z uśpienia duch jéj budzą,
Ucząc wiary, ucząc cnoty,
I z tych książek przez czytanie,
I z serc własnych przez kochanie!
Tacy to ci modni ludzie,
Taki dom ten, gdzie po trudzie,
Po zawodach, po katuszy,
Szukam ulgi dla méj duszy
I znajduję bez pochyby....
Gdyby takich wiele! gdyby!
Gdyby inni za ich wzorem,
Porzuciwszy stare drogi,
Uprzedzenia i nałogi,
Również zacnym poszli torem;
Tobym może, bracie miły,
Bodaj schodząc do mogiły,
Szczęsnym nazwać się miał prawo
I łzę z oczu otarł krwawą!

A. Pług.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Postrzeżenia statystyczne, jak niemniéj prawa fizjologji niosą świadectwo, że co rok rodzi się prawie tyleż dziewczynek co chłopców, i że wszędzie na całym świecie ta równowaga, zakreślona przez naturę samą, utrzymuje się niezmiennie. Z drugiéj strony, w towarzystwie ludzkiém, jeżeli zatrudnienia życia i zdolności specjalne jednéj płci różnią się od drugiéj, potrzeby materjalne i moralne są jednakowe tak dla kobiet jak dla mężczyzn. Kobieta, równie jak mężczyzna, potrzebuje pokarmu, odzieży, mieszkania, edukacji dla uszlachetnienia serca i oświaty dla ozdobienia umysłu. Zkądinąd, wszystkie narody zawiązane w towarzystwa, nie znają aż do dziś dnia innego środka zaspokojenia potrzeb i zadowolenia przyjemności życia, jak samą pracę. Im pracowitsze jest towarzystwo, w tém obfitsze opływa środki do osiągnięcia jednych i drugich.

Wszakże dziwnym zbiegiem okoliczności, kobieta dziś we Francji, a zwłaszcza w Paryżu, z trudnością wielką może pozyskać zatrudnienie i pracę. Obok tego, w Paryżu wszystko od lat dziesięciu nieznośnie drożeje; pociąg znowu do zbytku, wystawy i przepychu wzmaga się coraz więcéj, zwłaszcza u kobiet, tak dalece, że koszta potrzeb i przyjemności kobiet dorównywają, jeżeli nie przechodzą całéj summy wydanéj na potrzeby mężczyzn.

Wszakże, jakkolwiek mnóstwo jest Francuzek płochych i niestatecznych, które jedyny cel życia widzą w trzpiotostwie i przyjemnostkach, nie zaś w godném dopełnianiu obowiązków; jakkolwiek znikoma błyskotliwość i przelotny dostatek ma dla wielu więcéj powabu, jak jednostajne, kłopotliwe, niedostatnie, ale uszlachetniające duszę i krzepiące ciało pożycie na łonie rodziny; jakkolwiek, powtarzam, mnóstwo znajduje się kobiet lekkomyślnych, dla których praca i spokojne życie nie mają żadnego uroku: to przecież bardzo wiele jest i takich, co w pracy i pełnieniu obowiązków pragnęłyby ocalić czystość serca i spokojność sumienia. Praca zaś i zarobek godziwy zdaje się wszędzie, w każdym zawodzie, w dzisiejszém towarzystwie francuzkiém, coraz więcéj kobietę odbiegać. Rękodzieła, sztuki i pośledniejsze nawet zatrudnienia prawie wyłącznie zajęli mężczyźni, i tym sposobem, kobiety noszące nawet głębokie poczucie obowiązku, postawione są często w smutnéj alternatywie: walczyć z nędzą i pracować od świtu aż do nocy na nędzne wyżywienie, albo upaść moralnie.

Niektóre wspaniałomyślne, zdjęte uczuciem ludzkości osoby tu w Paryżu, na widok podobnie opłakanego stanowiska wielu nawet dobrze wychowanych i szlachetnych panienek, zostawionych samym sobie i własnemu przemysłowi, bez zasobów i protekcji, zawiązały się w towarzystwo, celem założenia *Instytutu sztuk i rzemiosł dla kobiet* (Institution des arts et metiers des femmes). Celem tego towarzystwa jest obmyślenie najdogodniejszych środków dla polepszenia stanowiska mnóstwa kobiet, których strata rodziców, albo nagłe rozbicie się wszelkich środków, zasobów i nadziei pozbawiły sposobu utrzymania. Towarzystwo zamierza radzić nędzy moralnéj i fizycznéj wszystkich kobiet w podobnym stanie, ale przede wszystkiém zajmie się ono dolą takich, co wmniemaniu, iż gruntowna oświata zastąpi im majątek i nieomylne utrzymanie zapewni, zmniejszyły albo zupełnie wyczerpały wszelkie zasoby dla nabycia nauki potrzebnéj zdolnéj guwernantce, nauczycielce, rządczyni domu i gospodyni. W Paryżu bowiem zwykle na jedno wakujące miejsce guwernatki, sześćdziesiąt kandydatek najmniéj się przedstawia. Pomiędzy różną klassą kobiet bez pracy i sposobu do życia, guwernantki, dozorczynie dzieci, professorki muzyki pochodzące najczęściéj z dobréj familji i dość gruntownie ukształcone, zasługują niewątpliwie na szczególne współczucie i obudzają najżywsze politowanie. (d. n.)

---

* * *

Jakkolwiek rozśnieżony czas, przy nagłych zmianach powietrza z mroźnego na łagodne, z błyszczącego słońcem na przejmującą zadymkę; przy cichéj Wiśle, drzemiącéj pod całunem zimy, drzewach szronem ustrojonych i ulicznym brzęku sanek, mógłby nastręczyć wiele przedmiotu tygodniowéj gawędce — o ciekawych, błahych i ważnych rzeczach; jednak szermierstwo to słów zostawiam na stronie, a donoszę Wam, że w Cieszynie na Szlązku w dniu 17 Grdnia z. r. otwartą została Czytelnia dla ludu, przez co pierwszy raz po wielu latach uznaną tam została publicznie mowa polska. Otwarcie to odbyło się z wszelką uroczystością, godną tak ważnego i pamiętnego aktu; a w mowie, któréj było trzy, pan Ciemiała z Mistrzowic, dobrowolny członek deputacji z Galicji do Wiednia, wysłanéj w celu wyjednania większego uwzględnienia dla narodowości i języka polskiego, po wystawieniu ważności języka i potrzeby jego szanowania, w dalszym ciągu powiada:

„Nie zaprzeczam, żeby w narodzie niemieckim nie kwitła oświata, owszem, być może, że na wyższym aniżeli u nas znajduje się stopniu; ale cóż nam z tego przyjdzie, gdy nigdy Niemcami nie będziemy. Już nas niemczono przez kilka stuleci, a wyznajmy prawdę, co za pomyślność z tego niemczenia dla naszego ludu wynikła? Wprawdzie znajdzie się w téj lub owéj wiosce dwóch lub trzech, którzy nieco język niemiecki posiadają, ale także nie można zaprzeczyć, że obok nich znajdujemy dwiestu albo trzystu (zaiste! panowie, duża kupa) wcale po niemiecku nieumiejących. Mnie się zdaje, że oświaty i zbawienia można także dopiąć w naszym polskim języku, tylko nie trzeba tamować oświaty, ale ją wspierać w szkole jak i po za szkołą.“

Na dziesięć dni przedtém, bo dnia 7 Grudnia, z podobną uroczystością odbyło się otwarcie szkółki we wsi Brzezice, położonéj w Powiecie Lubelskim. Zacna dziedziczka pani Lu. Zembrz..., wraz z dziećmi swemi, służbą dworską, folwarczną i całym niemal ludem wiejskim, nie wyłączając starców i niemowląt, mając księdza Pawelec proboszcza z Biskupic na czele, udała się w procesjonalnym pochodzie o godzinie 10 rano, do domu przeznaczonego na pomieszczenie szkoły. Po poświęceniu i stosownéj modlitwie, aby szkółka przyjmując w ściany swe prostaczków, przemieniała ich w ludzi i dobrych obywateli kraju, szanowny kapłan wziąwszy za temat: *do śmierci uczyć się trzeba!* słowami pełnemi prostoty powiedział śliczną, pełną rzewności i przekonania naukę; i po odprawieniu litanji, natychmiast przystąpił do wykładu pierwszéj lekcji religji: dlaczego i jak się żegnamy.

Radość włościan, czujących instynktowo ważność i znaczenie nauki, była szczerą i widoczną. Obecnie szkółka ta znajduje się w zupełnym rozwoju, a wykład nauk panie rozebrały między siebie, i uczą: pani M. M... religji, panna L. Z... pisania, panna M. Z... czytania, pan W. Z... rachunków i t. d. Poczciwéj myśli szczęść Boże! tylko prosimy o cierpliwość, wytrwanie i niezniechęcanie się mozołem nauki i tak małemi jak wielkiemi przeciwnościami. Zacząć łatwo, i to prawie każdy umié, ale wytrwać w poczciwéj myśli, dopiero staje się prawdziwą zasługą. Nie wątpiąc o tém Janek z Bielca, zaprasza się do Brzezic na egzamin; nie ma w nim, co prawda, wielkiéj znakomitości, ale za to jest serce, co to potrafi szanować zacnych Obywateli i Obywatelki kraju, i kochać całą duszą prosty lud wiejski.

Szanując jednak zacnych, mamże milczéć o złych i obojętnych? A niestety! są tacy na nasze nieszczęście. O złych, żyjących w wiecznym swarze, dobro ogółu widzących tylko we własnéj kieszeni, szydzących ze wszystkiego i w nic niewierzących, nateraz jeszcze zamilczę, ale tylko nateraz.... lecz nie mogę powstrzymać się od wynurzenia żalu do tych miejscowości, w których szkółki jeszcze bardzo mało, albo zupełnie nie są wprowadzone w wykonanie. W Radomyślskiém naprzykład dopiero niedawno pojawiła się jedna szkółka w Korotyszowie, założona przez panią Olizarowę; o innych nic nie słychać. W Sandomierskiém niezmiernie także leniwo rozwój szkółek następuje; to samo w Opatowskiém, Radomskiém, Krakowskiém i t. d.; a cóż powiecie o takich, co pomimo uznanéj prawdy, że tylko nauka daje rozum, tę najwyższą potęgę ziemską, przed którą najpotężniejsza siła fizyczna staje się malutką i ubożuchną, że uczyć się trzeba do śmierci—są jednak dwory, w których nawet młodziutkie panieneczki mają za co kupować listy zastawne, a nie ma ani jednéj książki, ani jednego pisma perjodycznego. Smutno pisać, ale smutniéj myśléć o podobnie barbarzyńskich sprawach, bo co warta miłość kraju w słowach, w deklamacjach, w przyśpiewkach, a nie w czynie?

Uwagi, jak temu radzić zostawiając napóźniéj, donoszę Wam o wyszłym „Kalendarzu illustrowanym dla Polek“, mogącym stanowić prześliczny podarunek noworoczny. Pomimo pięknego wydania, doboru artykułów i kilkunastu rycin, cena jego niezmiernie jest przystępną: broszurowany bowiem kosztuje tylko rubla srebrem; w oprawie z dodatkiem muzycznym i z czterema więcéj rycinami, złp. 10; w ozdobnéj oprawie, od złp. 20 do złp. 26 gr. 20. Nadsyłający potrzebną kwotę do Redakcji

Tygodnika Mód, nb. należący do grona naszych Prenumeratorów, Kalendarz ten będzie miał sobie odesłany kosztem Redakcji.

W zakończeniu podaję Wam Modlitwę napisaną wierszem przez dziesięcioletnią panienkę, Helenę Lochman, która skutkiem sparaliżowania dotknięta jest głuchotą i trudną wymową. Modlitwie téj bezwątpienia, jako utworowi sztuki, brakuje wiele, ale jest w niéj rozlane poddanie się, szczera wiara i prawda bolejącéj duszy. Wierszyk o którym mowa, nadesłany nam łaskawie przez P. L. W. z Opatowa, jest następujący:

MODLITWA.

O dobra Matko! bez grzechu poczęta,
Zobacz jak cierpi biedna córka Twa;
Jak ta Modlitwa ze łzami zaczęta,
Wiecznie i wiecznie w sercu mojém trwa.

Tyś taka dobra, a ja nieszczęśliwa,
Niechaj się wzruszy serce tkliwe Twe;
Niechaj Cię dojdzie ta Modlitwa święta,
Którą tak często mówią usta me!

Wstaw się o Matko do Twojego Syna,
Wiem, że Go wzruszy zawsze prośba Twa;
Powiedz Mu, powiedz jak ja nieszczęśliwa,
Jak długo cierpię wielką karę mą.

A gdyby była taka wola Twa,
Żeby mi zwrócić utracony słuch;
Jakażby była wtedy wdzięczność ma—
Jakże wypłacę zaciągnięty dług!

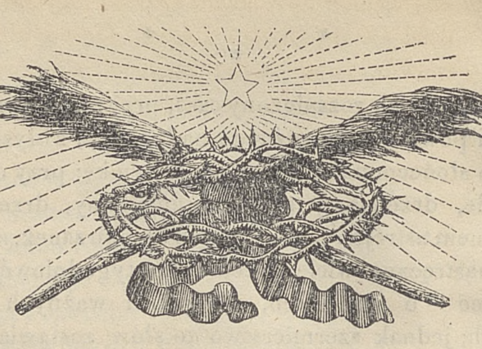
Młoda Panienko! umieszczenie twego wierszyka nie uważaj, jako coś nadzwyczajnego, ale jako pociechę i zachętę do dalszéj umysłowéj pracy. Ucz się więc i kształć, ile ci tylko sił starczy, a z czasem stworzysz sobie nowy świat myśli, w którym sama znalazłszy szczęście, stać się możesz pożyteczną krajowi i chlubą rodziny i ojczystéj ziemi. Bóg zasmuca, ale i ten sam Bóg pociesza! a zgadzać się z Jego wolą, uczyć się całą duszą, jest obowiązkiem i chrześcijańskim i obywatelskim. Tego ci życzy Janek z Bielca prostém słowem, ale całem sercem i duszą.

SZARADA.

Pierwsze rzeka Włochom znana,
Drugie z trzeciém jest na drzewie.
Wszystko cnota ludziom dana,
Jak się zowie, ktoż to powié.

B. z Z..

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**SZARADY**).



Dzisiejsze sprawozdanie nasze umyśliliśmy wyłącznie poświęcić umeblowaniu domu; zwiedziliśmy zatém piękny skład pana Schlenkera, w którym znaleść można wielki dobór przedmiotów na ten cel przeznaczonych, a odpowiednich wszelkim wymaganiom.

Zacznijmy najprzód od dywanów, które stanowią konieczną ozdobę salonu. Powszechnie dziś używane są tak zwane *Welwet Carpets*, strzyżone i gładkie jak aksamit. Tło ich zazwyczaj bywa ciemne, w środku wielki bukiet z kwiatów w żywych kolorach, z brzegu szlak odpowiedni, dokoła zaś frendzla wełniana. Taki dywan, szeroki 3 łokcie, długi $4^1/_4$, kosztuje złp. 200. Cena ta prawdziwie jest umiarkowaną, gdy zważymy piękność wyrobu. Większy od tego dywan, szeroki na łokci 4, długi łokci $5^1/_2$, objęty także frendzlą, kosztuje złp. 266. Co do gustu podobały nam się także dywany szkockie, podobne do pierwszych gatunkiem, deseniem zaś przypominające rodzaj perski.

Mniejszych dywanów przed kanapę lub do pokrycia sanek, w kwiaty lub zwierzęta, dostać można po złp. 110. Węższe od tych, przeznaczone wyłącznie nad łóżka, przedstawiające polowanie, kosztują po złp. 83. Zupełnie małe przed łóżko wypadają na złp. 30 do 56.

Uważaliśmy także prześliczne dywaniki kauczukowe, wyrobione tak pięknie, że nie ustępują najdelikatniejszemu malowaniu; maleńkie przed biórko lub fortepian, kosztują złp. 40; długie nad łóżko, wyobrażające Beduinów, polowanie albo zwierzęta, są w cenie od 120 do 166 złp.

Oprócz tego widzieliśmy rozmaite wyroby dywanowe, przeznaczone do wybicia posadzki. Z tych tak zwane *Bruchel Carpet's* wypadają po złp. 9 łokieć; szerokość wyrobu łokci $1^3/_4$. Niektóre z nich mają deseń posadzkowy; tło zazwyczaj bywa drzewiaste, deseń na niém ciemny lub zielony. Wybicie średniego pokoju kosztuje około złp. 300.

Lepszy od tego wyrób, zwany *Irisch Carpet's*, w rodzaju perskim lub tureckim, wypada na złp. 10 do 12 za łokieć. Najpiękniejszy wyrób, zwany *Weluxit Carpets*, strzyżony i nabity jak w zwy-

kłych angielskich dywanach, szeroki na łokci $1^{1}/_{4}$, wynosi od 12 do 20 złp. łokieć. Deseń ułożony w ten sposób, że w środku wypada wielki medaljon z kwiatów, wkoło zaś szlak odpowiedni. Dywan taki można zastosować do wielkości każdego pokoju, wziąwszy stosowną ilość łokci. Cena tego wyrobu zmienia się według wysokości włosa; najdroższy na złp. 20, ma włos wysoki na cal, przez co nadzwyczaj jest ciepły i miękki.

Ktoby nie chciał łożyć tak wiele na wybicie posadzki, a jednak pragnął mieć pokój wybity na zimę, znajdzie wyborny wyrób z kokosowego włókna w pasy koloru drzewiastego z brązowym, szeroki na łokci $1^{1}/_{4}$, po złp. 3 gr. 10. Zalecamy też rogoże angielskie w téjże cenie, do wybicia sieni lub przedpokoju.

Od dywanów przejdźmy teraz do materji na meble. Do najdroższych i najpiękniejszych zarazem należy ryps jedwabny w grube prążki, w rozmaitych kolorach. Na umeblowanie salonu, prześliczny koloru Solferino, szerokości podwójnéj, to jest łokci $2^{1}/_{4}$, wypada na złp. 36; jasno-szafirowy złp. 33 gr. 10. Adamaszek czysto-jedwabny lyoński, szerokości pojedynczéj, kosztuje po złp. 20. *Brokatela*, wyrób jedwabny w dwóch kolorach, np. karmazynowy z brązowym, lub zielony ze złotym, w wielki adamaszkowy deseń, pojedynczéj szerokości, wypada na złp. 18. *Cottelina*, wyrób półjedwabny, osnuty na wątku nicianym, podobny zupełnie do adamaszku, z tą różnicą, że ma tło *gros grain* w drobne prążki, wynosi złp. 14 za łokieć pojedynczéj szerokości.

Z pomiędzy wyrobów wełnianych, najwspanialéj wygląda *brokart*, tkanina złożona w połowie z jedwabiu i wełny. Uważaliśmy bardzo piękny szafirowy w deseń szamoa; brązowy w deseń koloru złotego i w pasy karmazynowe. Brokart służy zarówno na firanki, portjery i kapy do przykrycia łóżek; szerokość jego podwójna, łokci $2^{1}/_{4}$, cena złp. 22. Podobny do niego jest adamaszek półjedwabny, z tą różnicą, że ten ostatni bywa zazwyczaj w jednym kolorze: na tle wełnianym ciągnie się wielki jedwabny deseń; cena złp. 20, szerokość łokci $2^{1}/_{4}$.

Najwięcéj jednak ze wszystkich wyrobów wełnianych podobają nam się gobelinowe, zwane także *moquette*, grube jak dywan, przerabiane jedwabiem. Wyroby te zalecają się nadzwyczajną trwałością i prawdziwie wytwornym gustem. Cena *moquetty* zmienia się stosownie do gatunku: od złp. 18 do 36 za łokieć podwójnéj szerokości. W deseniach także panuje wielka rozmaitość: tło zwykle bywa ciemne, brązowe, szafirowe lub zielone; na tém przechodzą podłużne lub poprzeczne pasy, przerabiane w żywych kolorach wełną i jedwabiem; inne, zamiast pasów mają rzucane po sobie bukiety rozmaitéj wielkości; niektóre z nich podobne do tureckich palemek; inne w jaskrawy arabesk żółty, czerwony i czarny, w wschodnim guście. Moketta w pasy używana bywa powszechnie na portjery; widzieliśmy takież portjery na tle brązowym, w pasy koloru złotego, u dołu wyrobiony był szlak naśladujący frendzlę. Cena ich po złp. 400. Są także portjery po złp. 300, na tle szafirowém, brązowém i karmazynowém. Na meble podobała nam się bardzo moketta na tle jasno-brązowém, przerabiana w deseń szafirowy do cieniu.

O tańszych wyrobach wełnianych powiemy w następującym numerze, dziś wspomniemy jeszcze o prześlicznych serwetach gobelinowych do pokrycia stołu; tło ich zazwyczaj ciemne, brązowe lub zielone, w pośrodku idzie wielki bukiet z kwiatów, otoczony z brzegów odpowiednim szlakiem; cena ich po złp. 118. Są także serwety strzyżone w rodzaju dywanowym, w nadzwyczaj świetnych kolorach, po złp. 100 i 133.

DONIESIENIA.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

jedyny organ narodowości polskiéj w Ślązku, z 1862 rokiem piętnasty rok istnienia rozpoczynający, uzyskawszy pozwolenie w Królestwie Polskiém, poleca się łaskawym względom Rodaków. Zamiast własnych słów, polecających pismo nasze, przytaczamy tu, co J. I. Kraszewski w Gazecie Warszawskiéj o Gwiazdce pisze:

„W dalszych od nas ziemiach, poczciwa *Gwiazdka Cieszyńska* świeci i służy na Śląsku bratnim, sama jedna, nie popierana przez nikogo, i trwa, pielęgnując tam narodowość, którą kilku biednych ludzi wzięło się podtrzymywać z prawdziwym heroizmem. Z rozczuleniem i łzą w oku poglądać musiemy na to pismo skromne, ciche, a tak wielkiego dla kraju znaczenia. Wychodzi numer arkuszowy co tydzień i mieści w sobie dłuższą powiastkę, często rozprawkę jakąś, poezje, gospodarskie wiadomości i przepisy dobrze dobrane, nowiny krajowe i obce, wreszcie różnego rodzaju uwiadomienia. Rozmowy Jury z Jankiem, zastosowane do potrzeby ludu, wybornie celowi odpowiadają, a całe pismo, przy szczupłych swych środkach, z zadziwiającą trafnością i troskliwością redagowane. Całoroczna prenumerata na nie nie przenosi w miejscu szesnastu złotych polskich.“

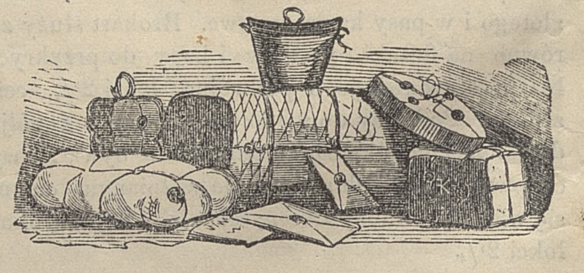
Do tych słów znakomitego i powszechnie wielbionego pisarza dodajemy, że jak dotąd tak i na-

dal, będzie głównem zadaniem pisma naszego szerzenie oświaty narodowéj między polską ludnością Ślązka, oraz być łącznikiem wiążącym ślązkich Polaków z Rodakami ziem dalszych. Aczkolwiek już się nieco poprawiły stosunki Gwiazdki, które w dawniejszych latach były bardzo smutne, to jeszcze bynajmniéj stan tego pisma nie jest kwitnącym, dlatego też wzywamy uprzejmie wszystkich Rodaków, aby zechcieli liczną przedpłatą przyjść w pomoc Gwiazdce. Upraszamy mianowicie o *wczesne* zapisywanie się na pocztach, gdyż dla braku zasobów tylko w tylu egzemplarzach Gwiazdka się odbija, ilu jest zapisanych; późniejszym zatém przedpłacicielom nie moglibyśmy pierwszych numerów dostarczyć. W miarę współudziału Publiczności, starać się będziemy o wzrost naszego pisma. Ponieważ istnienie i rozwój „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ ściśle jest związany z rozwojem narodowości polskiéj w Ślązku, więc też spodziewać się godzi, że skromne nasze usiłowania, jeżeli nie czém więcéj, to przynajmniéj liczną przedpłatą poparte zostaną. Roczna przedpłata „Gwiazdki Cieszyńskiéj“ na pocztach Królestwa Polskiego wynosi rsr. 4 kop. 82, i ćwierć roczna rsr. 1 kop. 20 i pół.

Redakcja „Gwiazdki Cieszyńskiéj.“

Opis deseni do haftu.

Nr. 1. Kołnierzyk pikowy z brzegiem półbatystowym haftowanym. Kropki oznaczają stebenek.—Nr. 2. Mankiet.—Nr. 3. Kołnierzyk batystowy.— Nr. 4. Mankiet.— Nr. 5. Kołnierzyk batystowy z gładkim obrębkiem.—Nr. 6. Mankiet.—Nr. 7. Kołnierzyk.—Nr. 8. Mankiet.—Nr. 9. Kołnierzyk stojący batystowy w zakładki szwajcarskie. Kołnierzyk u góry obszyty jest falbaneczką haftowaną, cokolwiek przymarszczoną i pliską przystembnowaną.— Nr. 10. Mankiet stojący.— Nr. 11. Szlak do chustki od nosa, dający się nad gładkim obrębkiem.—Nr. 12. Szlak do poszewki.—Nr. 13. Szlak do spódniczki, dający się nad gładkim obrębem.—Nr. 14. Medaljon do ubierania u dołu sukien. Do jedwabnych sukien naszywają się aksamitne medaljony jedwabną plecioneczką i garnirują wkoło wązką koroneczką. Do sukien wełnianych robią się takie same medaljony jedwabne. Do stanika i rękawów używane są medaljony mniejszych rozmiarów.—Nr. 15. Wstawka.—Nr. 16. Pantofle męzkie korcikowe, wyszywane sznureczkiem i okładane brzegiem skórą lakierowaną.—Nr. 17. Napiętek do pantofla.—Nr. 18. Pantofel.—Nr. 19. Koszulka Garybaldka z czarnego tybetu, z wyszyciem plecionkowém. — Nr. 20. Przednia część Garybaldki przymarszczona w ramieniu.—Nr. 21. Plecy marszczone w ramieniu. Garybaldka z przodu wszywa się w gładki pasek i zapina na haftki, plecy zaś nawlekają się sznurkami do ściągania. Prócz wyszycia sznurkiem, można jeszcze z każdéj strony dać po trzy zakładki.—Nr. 22. Rękaw.—Nr. 23. Pasek do rękawa. —Nr. 24. Kołnierzyk. — Nr. 25. Mankiet.— Nr. 26. Epolet.— Nr. 27 i 28. Desenie do wyszycia Garybaldek.—Nr. 29. Forma kaptura watowego w kształcie kapelusza. W tém miejscu gdzie kropki, kaptur się przeszywa na wylot i pod spodem nawleka wstążeczka do wiązania. Przez ściągnięcie formuje się kształt kapelusza. Naokoło kaptur garniruje się wstążeczką, okłada drobnym barankiem lub ruszą z materji.—Nr. 30. Bucik damski, okładany skórą lakierowaną i sznurowany na przodzie.— Nr. 31 i 32. Desenie perełkowe do sakiewek kordonkowych.— Nr. 33. Wstawka.—Nr. 34. Litery *J. K.* Imię *Henryka.*—Nr. 35. Litery *W. S.* — (Miara używana przez krawców pod nazwiskiem centymetrów.)



Pani Guzow. K....—Pismo perjodyczne „Echo des feuilletons“ można tylko rocznie prenumerować; brakuje jeszcze do przesłanych złp. 46 gr. 20, złp. 13 i złp. 3 gr. 23 za dawniejsze sprawunki.— —Pani Mo. Hłas...—Ubranie, o jakie się nas zapytywano, wraz z czapeczką, która służy tylko do pokoju dla dorosłych panien, kosztuje złp. 160.— —Pani E. Feld...—Za rękawiczki zwyczajne glansowane płaci się złp. 3 gr. 10; za kozłowe 5 złp.; z dubeltowém wyszyciem 6 złp. gr. 20 i 8 złp., stosownie do odrobienia.

Do dzisiejszego numeru dołączają się wzory deseni do haftu.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.